Poczta opłacona ryczałtem № 115. Rok IV. **Warszawa, 1 Czerwiec 1927 r.**

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8 Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

„Niestałość władzy, to jest walka o władzę groziła zaledwie wyzwolonemu narodowi rumuńskiemu anarchją, a przez anarchję i powrotem do niewoli".

(Poseł rumuński Diamandi w Paryżu na obchodzie 50-tej rocznicy niepodległości Rumunji)

DYNASTJA.

Czy kto chciałby, czy nie chciałby, chwila rozpoczęcia rewizji Traktatu Wersalskiego zbliża się szybkim krokiem. Fatalne będzie położenie narodu i państwa, których ta chwila zastanie nieprzygotowanymi na wszelkie przypadki polityczne. Fundamentem zaś takiego przygotowania jest przedewszystkiem stałość władzy zwierzchniej. Niema nic złudniejszego nad liczenie w takich okolicznościach na insurekcyjne traktowanie sprawy, na tak zwane „narody uzbrojone", które jak łodzie bez wiosła zwykle toną, pocieszając się mistyką cierpień rzeczywistych i urojonych.

Poseł rumuński w Paryżu, Diamandi, na obchodzie 50-tej rocznicy niepodległości Rumunji powiedział, między innemi, dosłownie:

„Okazało się niezbędne, aby tron stał się punktem ciężkości Państwa Rumuńskiego, czynnikiem kierującym i ważącym, utrzymującym równowagę i zapewniającym ciągłość. Potrzeba zapewnienia ciągłości władzy była odczuta tak mocno, że połączyła nas wszystkich ku przyjęciu dynastji zagranicznej. Z tego możecie wnioskować, jak Rumuni cierpieli od ustawicznych zmian władzy. To doświadczenie utrwaliło się w przysłowiu naszem: „Zmiana władzy — uciecha warjatów".

„Książe Karol Hohenzollern Katolicki, stanąwszy w tym kraju o duchu łacińskim, a religji bizantyjskiej, znaturalizował się odrazu całą duszą. Stało się tak samo, o kilkanaście lat wcześniej z Leopoldem Saksen-Koburskim w Belgji, a dawniej z księciem Anjou Bourbonem w Hiszpanji".

Odpowiedzialność najwyższa i władza zwierzchnia naturalizuje, o ile naród sam w czuciu posiada choć trochę instynktu porządku i nie jest dekadentem anarchicznym.

Koszulą Dejaniry narodu polskiego w jego aktualności obecnej są nawyknienia anarchiczne demokracji szlacheckiej i sejmowładztwa, wyzyskiwane umiejętnie przez socjalistów, żydów i politykę państw ościennych. Z tych nawyknień wysnuto nawet coś w rodzaju doktryny „złotej wolności" dawniej, a dzisiejszej „wolności proletarjackiej".

Politykę stawia się na gruncie afektu, nie na gruncie potrzeby. Koncepiści nowego ustroju polskiego nie wychodzili z założenia prawidłowego, co jest realnie potrzebne dla Państwa Polskiego, jako całości swoistej pod każdym względem, lecz z tego co podobać się może aljantom, ewentualnie na co oni się zgodzą. W gruncie zaś rzeczy i ów żarliwy demokratyczny republikanizm polski nie był nawet i rachubą, mylną zresztą, na zaskarbienie łask Zachodu, ale poprostu dalszym uczuciowym ciągiem rozkoszy „złotej wolności". Bo jest bardzo wątpliwe, a nawet niewątpliwe, czy państwa, z wyjątkiem Niemiec i Rosji, są zadowolone z obecnego ustroju polskiego, jako z ewentualnej pozycji pomocniczej. Nawet Francja ze swoim repertuarem Maratów i Robespierrów ma ten towar na użytek wewnętrzny, w eksporcie zaś swoim sprzymierzyłaby się równie dobrze z Mikołajem I', jak i z Leningradem, gdyby Leningrad chciał płacić długi francuskie.

O ile więc Państwo Polskie nie chce grać roli „Chrystusa Narodów" (koncepcja bluźniercza z punktu widzenia religijnego), jak żydzi grają rolę „wybrańca narodów", musi zadać sobie pytanie, co jest jego potrzebą główną, to jest koordynującą wszelkie inne potrzeby, takie pytanie, jakie zadała sobie i rozstrzygnęła pomyślnie Rumunja, Belgja i t. d., to jest kraje, które dynastyj własnych nie miały, a dziś je już mają.

Musi Polska wziąć dynastję cudzoziemską i naturalizować ją tak, jak znaturalizowała litewskich Jagiellonów i Wazów. Że nie znaturalizowała Sasów, przeszkodziła temu anarchja wewnętrzna, posunięta już zadaleko, a mimo to przecież każdemu wiadomo, że dopóki żył August III, o rozbiorze Polski mowy nie było. Ostatecznie Sejm Wielki z zaufaniem oddał suwerenność dynastji Saskiej, uważając, że jest to względnie najlepsze rozstrzygnięcie ciągłości i stałości władzy.

Jeżeli jest potrzeba niezbędna, od której zależy istnienie państwa, trzeba powiedzieć sobie i ogółowi, że musi znaleźć się i możność urzeczywistnienia, bo inaczej abdykuje się z aspiracyj niepodległości. Można mówić o trudnościach, ale nie o niemożliwości. Zresztą wogóle rzeczy dużych nie załatwia się małym wysiłkiem. Zdaniem naszem, uznanie potrzeby dynastji monarchicznej w Polsce jest bardzo rozwinięte w masach robotniczych i wieśniaczych. Opiera się temu głównie inteligencja, główna twierdza anarchizmu polskiego, anarchizmu i doktrynalnego i uczuciowego.

Przełamać się to musi!

Możliwość dynastji ze sfer ogółu polskiego odrzucamy, bo to utrudniłoby sprawę i tak już trudną. Z głowy puszącego się indora polskiego trzeba usunąć nawet myśl jakiejkolwiek monarszej kompetycji. Możesz być, bracie, wielkim ministrem, wielkim człowiekiem, wielkim Polakiem, ale nie możesz być Królem.

Red.

BIEG POLITYKI.

R. F. u Monarchy.

„Republique Française" (niektórzy nazywają ją Rotschild-Frères), w osobie prezydenta p. Doumergue'a, pojechała do Londynu na wypicie tak zwanego „szampana" dyplomatycznego. Ponieważ Anglja rozpoczęła walkę z rewolucjonizmem i z pojęciami bolszewickiemi nie na żarty, ponieważ Italja wypędziła już swoich komunistów i masonów, Hiszpanja również, przytułkiem zaś wszelkich złośliwych fermentów jest Republique Française (mówimy o rządzie republikańskim, nie o narodzie), p. prezydent Doumergue, wraz z ministrem spr. zagr. p. Briandem, zostali zawezwani, siłą okoliczności, przed stary majestat brytański. Jak rok temu Anglja przewróciła rząd radykała-socjalisty, Herriota, instalując Poincaré'go, tak i teraz przypomnienie zestarzałej już ententy wojennej zaszło na gruncie poproszenia rządu francuskiego o mniejszą względność względem komunistów.

Pompa była. Demokracja francuska pojechała na okręcie „Invicta" w asystencji 6 kontrtorpedowców o imionach bardzo niepacyficznych, jak to: „Jaguar", „Tygrys", „Szakal", „Huragan", „Nawałnica". Na pół drogi w La Manche przejęło służbę tyleż kontrtorpedowców angielskich.

Stary lew brytański na przyjęcie gości utrefił grzywę wszelkimi ornamentami swej królewskiej tradycji. Demokracja jechała w karocy z 6 bułankami i pikierami. Było i błogosławienie masona Doumergue'a w opactwie Westminsterskiem. Były obiady w Backinham-palace, gdzie król Jerzy występował w mundurze admirała floty angielskiej, królowa w pysznej kremowej sukni z djademem brylantów, a otoczenie składało się z kawalerów magnaterji. Był i prastary uczony Oxford z wręczeniem doktoratów honoris causa obu dostojnym demokratycznym gościom. Humor angielski tak wypróbowany w Swifcie i w Dickensie pozwolił sobie uwieńczyć uczonym p. Brianda, świetnego baletmistrza parlamentarnego, ale przysłowiowego abnegata co do wszelkiej innej umiejętności, zwłaszcza w geografji, bo podobno dotychczas nie wie gdzie leży Śląsk. Tak ongiś Izabella hiszpańska otrzymała Złotą Różę Cnoty.

Co mówili? Co zrobią? Czy rząd „wolności, równości i braterstwa" zdecyduje się, a raczej czy będzie miał siłę deportować swojego najrodzeńszego brata i współwyznawcę jakobina-komunistę? W tym rzecz.

Z ministerjum wojny angielskiego wykradziono wielce tajny dokument mobilizacyjny. Szukano tego dokumentu w sowieckiej agencji handlowej, Arcosie. Szukano, bo go ktoś tam widział. Nie znaleziono go jednak.

Tymczasem w komisji parlamentarnej francuskiej, wybranej do walki z komunizmem, zasiadają komuniści.

Co zrobi zatem „wolność, równość i braterstwo"?

Wiemy to, że gdy pacyfiści głośno propagują pokój, a prezydenci demokratyczni jeżdżą z wizytami do monarchów—ma się na spięcie elektryczne (pamiętaj r. 1914).

A w całym tym rachunku nie uwzględniliśmy jeszcze pozycji Niemiec, którzy w każdej chwili grać mogą na atuty bolszewickie.

W Hiszpanji obchodzono uroczyście 25-lecie wstąpienia na tron kochanego przez naród dobrego króla Alfonsa XIII, który obejmując rządy, powiedział:

„Panowanie moje będzie w cieniu pokoju, panowaniem prawa i sprawiedliwości dla wszystkich". Istotnie zapoczątkował on położenie kresu anarchji hiszpańskiej i wzmocnienie władzy królewskiej.

Z tej okazji król Alfons zażądał od generała Primo de Rivery, markiza Estella, dekretu do podpisania, któryby nadawał generałowi order Złotego Runa. Generał-dyktator odrzekł, że mimo gorącego przywiązania, jakie ma do króla, orderu teraz przyjąć nie może. Nie skończył bowiem jeszcze swego dzieła, a dopiero po dokonaniu przyjmie ten objaw łaski monarszej z wdzięcznością, aby pozostawić go swoim synom w spuściźnie.

Postawa hidalga. Hiszpanja ma jeszcze szlachtę.

Historja z „Radjo".

W Paryżu stał się fakt następujący: Z powodu lotu przez Atlantyk bohaterskich lotników Nungessera i Coli (prawdopodobnie zginęli), Paryż oczekiwał niecierpliwie wiadomości z New-Yorku. Tłumy były na ulicach podniecone niecierpliwością wiadomości.

Do ministerjum wojny przychodzi radjo, że lotnicy przy entuzjazmie tłumów przybyli do New-Yorku. Ministerjum podaje dziennikom. Tłumy czytają i entuzjazmują się. Jednocześnie czytają i triumfalną depeszę, przesłaną do Ameryki przez ministerjum wojny p. Painlevé.

Wkrótce okazuje się, że to wszystko nieprawda. Skąd przyszło radjo, nikt nie wie.

Tłumy rwą na ulicach dzienniki i chciałyby rozerwać p. Painlevé.

Sens evenementu jest taki, że jeżeli przy zwyczajnym telegrafie Bismarck mógłby sfałszować słynną depeszę Emską, to teraz, w razie wybuchu wojny lub jakich innych katastrof, radjo przedstawia znakomity środek do oszukaństwa.

ZWIĄZKI TAJNE. 21)

Wybuch.

Wspaniale, że tak powiemy, doświadczenie rewolucji bolszewickiej zdarło zasłonę z romantycznych mgieł, w jakie spowito Rewolucję francuską z 1789 r. i powinnoby usunąć obłęd, w jakim wychowywano pięć pokoleń inteligencji europejskiej. Chociaż tacy pisarze, jak Józef de Maistre, Renan, Taine, Maurras i inni, wykazywali całą naiwną dziecinność, z jaką inteligencja modliła się niemal do tego okrutnego fetysza, chociaż skutki tej zarazy francuskiej występowały postępowo i rozwojowo w ustawicznem zgęszczaniu się atmosfery rewolucyjnej wogóle, jednakże trzeba było Lenina i jego towarzyszów, aby tę morfinomanję umysłową przerwać.

Oczywiście, pomiędzy obu wielkimi kataklizmami są liczne różnice, jak i liczne podobieństwa. Usuwamy na bok różnicę psychiczną Francuzów i Rosjan. Bierzemy tylko okoliczności i fakty natury czysto politycznej:

Rewolucja francuska wybuchła podczas pokoju. Rewolucja rosyjska podczas klęski wojennej, po trzech latach nadzwyczajnego wysiłku państwowego i przy usilnej agitacji sztabu generalnego niemieckiego, mającego nóż na gardle. We Francji trzeba było z górą 3-ch lat, zanim jakobini dostali się do władzy. W Rosji bolszewicy opanowali teren już po pół roku. Zarówno jakobini, choć w kostjumach europejskich, jak i bolszewicy w tulupach mużyckich — to to samo. I za jednym i za drugim stały moce ukryte, choć w stuleciu XX daleko potężniej rozrośnięte, niżeli w końcu XVIII wieku.

Rewolucję francuską sprowokował liberalny Ludwik XVI, przywracając opozycyjne parlamenty, skasowane przez swego dziada Ludwika XV, zamiast reformować kraj przy jedności władzy. Rewolucję bolszewicką sprowokował mistyczny Mikołaj II, ustanawiając Dumę, która stała się pierwszym wehikułem rewolucji, tak jak i parlamenty francuskie. Oczywiście te parlamenty, jak i Duma rosyjska, zostały odrazu przez rewolucję zmiażdżone.

Zarówno jeden, jak i drugi wybuch, sprowadziła głównie intelektualna burżuazja francuska i także rosyjska: kadeci i im pokrewni. I tu i tam masonerja. Nie ona jednak sprawy dalej poprowadziła, przynajmniej jej wielkie zewnętrzne koło członków. Inteligencja w takich razach odgrywa rolę dudków, jak ów słynny pan Gribouilles, który nie chcąc moknąć na deszczu, rzuca się w rzekę.

Masy, jak masy, pociągnęły we Francji dwie rzeczy: biedniejsi poszli na łup, aby sobie poprawić los, posiadający zaś chcieli płacić jaknajmniej podatków i każda warstwa spychała je na drugą. Skutkiem tego wszyscy połączyli się chwilowo przeciwko władzy państwowej i jej autorytetowi.

W Rosji sprawa poszła prościej. Masy zmobilizowanych żołnierzy poszły wprost na łup, nie dając nawet czasu opamiętać się klasom zamożniejszym.

Przypisują główną przyczynę wybuchu rewolucji francuskiej złemu stanowi finansów państwa. Faktycznie budżet wydatków wynosił 500.000.000 franków, a deficyt 160.000.000 fr., to jest 7 franków na głowę ludności. Był to stan ciężki, wywołany przez koszty pomocy wojennej Ameryce w jej walce z Anglją o niepodległość, ale wcale nie beznadziejny, zważywszy na ogólny dobry stan ekonomiczny kraju. Bainville w swej historji pisze, że kraj mógł był to łatwo zapłacić, lecz nie chciał płacić podatków. Zmusić go do tego władza Ludwika XVI nie miała już siły. Innymi słowy oskarżono o despotyzm rząd, który był chory na brak władzy. Zdarzają się w dziejach takie paradoksy.

Rzeczywistym początkiem Rewolucji Francuskiej nie był dzień zgromadzenia się Stanów Generalnych, bo w tym dniu żaden deputowany nie myślał o obaleniu ustroju monarchicznego. Za początek Rewolucji za Bainvillem należałoby uważać działania Ratusza Paryskiego, t. j. Komuny i inspirowanego przez tę Radę pochodu na Wersal, czego skutkiem było poniżenie wszelkiej władzy, bo i Króla i samej Konstytuanty (w październiku 1789 r.).

Uczniowie i wysłańcy Weishaupta zdobyli pole pracy. Jakobin Chaumette zwał się po illuminacku Anaksagorasem, Clootz—Anacharsisem, Danton—Horacym, Laeroix—Publicolą, Ronsin—Scevolą i t. d. Jak wiadomo, zniesiono kalendarz chrześcijański, zaprowadzono germinale, prairiale, frimosy, termidory i t. p., a poszczególne dni były dniami rzodkiewki, marchewki, pasternaku, no i... „cebuli". Czerwoną czapkę wzięto również jakoby od illuminatów, którzy nosili „długie włosy i małe czworokątne czerwone jedwabne kapelusze", chociaż inni twierdzą, że „czapka wolności" wzięta była od galerników. Cała ta śmieszna blaga starożytno-rzymska była tylko celowem akcessorjum do rozkładu społeczeństwa.

Masowe morderstwa, tak zw. noyady (topienia na dziurawych okrętach), gilotynowania, praktykowane przez Konwent, jak twierdzi Lombard de Langres, miały źródło w Konwencie tajnym (convention secretissime), złożonym z Illuminatów. Władza ta była ponad Komitetami i Robespierrem i przedewszystkiem kontrolowała i rozdzielała pośród swoich braci bogactwa (to samo powtórzyło się w Rosji bolszewickiej).

Dla żydów Rewolucja była wielką korzyścią pod względem finansowym i narodowym. Śród sztabu Illuminatów odgrywał dużą rolę żyd berliński, Ephraim, wysłaniec Fryderyka Wilhelma II. Żyd Rosenthal zorganizował legjon swojego imienia i poprowadził go przeciwko Wandejczykom, ale legjon uciekł. Był nadzorcą rodziny królewskiej w więzieniu Temple. Pracował usilnie przy rabunku dóbr książęcych, ex-krawiec Hourwitz.

Żydzi byli oskarżeni o kradzież brylantów koronnych, a jeden z nich, Lyre, stracony. Żyd Pereira pogróżkami wymógł na arcybiskupie Gobel wyrzeczenie się wiary chrześcijańskiej.

(d. c. n.) *Videns.*

JAK SIĘ DOCHODZI DO TERRORU I BOLSZEWIZMU.

W r. 1771 za panowania Ludwika XV, minister Maupeou zniósł Parlamenty francuskie, przeszkadzające wszelkim reformom administracyjnym i politycznym, których kraj bardzo potrzebował. Na miejsce ich ustanowiono „rady doradcze". Zniesiono sprzedaż urzędów, wymiar sprawiedliwości wprowadzono darmo, ulepszono system podatkowy. Sekretarz Maupeou, Lebrun, był później prawą ręką Bonapartego.

W r. 1774 Ludwik XVI, wbrew opozycji ministra Turgot'a, na skutek nawoływań filozofji liberalnej, panującej nad opinją, przywrócił Parlamenty (ku swej przyszłej zgubie). Sprawa reform została zatamowana. Przeciwko reformom Turgot'a powstało niezadowolenie.

W r. 1776 Ameryka rozpoczęła wojnę niepodległościową z Anglją. Wbrew Turgot'owi, który przepowiedział bankructwo finansowe Francji, Francja pomogła Amerykanom pieniędzmi, wojskiem i flotą, co ją kosztowało do 2 miljardów franków. Turgot z ministerstwa skarbu ustąpił miejsca genewczykowi bankierowi Neckerowi, który zastosował system pożyczek i zyskał popularność, bo karmił ogół iluzją, że obejdzie się bez nowych podatków.

W r. 1881 Necker upadł; z natury rzeczy zaplątał się w wojnę z Parlamentami, coraz wyżej podnoszącymi swe aspiracje w miarę złych finansów.

Następca Neckera Joly de Fleury, przedstawił otwarcie położenie deficytowe państwa. Deficyt przypisano jemu. Upadł wkrótce.

Następca tegoż d'Ormesson, zarządził pewne środki energiczniejsze, ale wywołał tylko upadek kredytu i panikę.

Następca Calonne przez 4 lata łatał, jak mógł, swoim udanym optymizmem co do położenia, przy absolutnie negatywnym stosunku parlamentów do podatków, pożyczek i reform. Wkońcu zmuszony był odwołać się do ofiarności notablów, t. j. arystokracji i szlachty.

Ci nie tylko, że nic nie dali, ale przewrócili Calonne'a, jako winowajcę i poradzili odwołać się do Zgromadzenia Narodowego, aby ono zaaprubowało reformę podatkową.

Wszystkie stany w cichej chęci zwalenia podatków jeden na drugi, a wraz z nimi parlamenty, słowem cały kraj zażądał zwołania Zgromadzenia Narodowego, jako panaceum na zły stan finansowy. W r. 1788 w Vizille odbyło się wielkie zgromadzenie, które zażądało zwołania Stanów Generalnych, wyborów wszystkich deputowanych, podwójnej ilości deputowanych dla stanu burżuazyjnego i głosowania pogłównego nie przez stany.

Minister prałat Brienne odwołał się w ostateczności do stanu duchownego o pomoc pieniężną. Gdy ci odmówili, Ludwik XVI podpisał dekret zwołania Stanów Generalnych na 1 maja 1789 r.

Stany się w ten dzień zebrały. Nie było śród deputowanych wtedy ani jednego republikanina.

Na szefa rządu król powołał znowu czarodziejskiego Neckera, człowieka kredytu, który narazie otwarł kasy i wypłacał.

Zebrane Stany Generalne nie zajęły się celem głównym, dla którego je zwołano, to jest reformą podatkową. Zajęły się walką o władzę. Przedewszystkiem burżuazja zniszczyła władzę i atrybucję parlamentów, które były pierwszą sprężyną wrzenia, potem odebrała władzę stanowi duchownemu i szlachcie, które to stany myślały, że umkną od podatków, wreszcie rozpoczęła walkę z monarchją, a w finale oddała władzę w ręce terrorystów, sama idąc pod gilotynę. Tak więc wszyscy się zawiedli w rachubach.

Stany Generalne ogłosiły się Konstytuantą.

We wrześniu tegoż roku Necker oznajmił, że pożyczka źle idzie, a podatki nie wpływają. Uchwalono opłatę patrjotyczną w wysokości $^1/_4$ dochodu, począwszy od 400 liwrów.

Agitacja czerwona działała mocno. Osiedliła się ona na trwałe w Ratuszu Paryskim, w Kommunie, już w październiku przez pochód tłumów na Wersal, przed którym kapitulował i król i Zgromadzenie. Zrozumiano to po niewczasie; 120 deputowanych Konstytuanty, a pomiędzy nimi i Mounier, autor odezwy z Vizille, porzucili swoje mandaty, uważając, że Zgromadzenie nie jest już wolne.

W r. 1790 zaczęto drukować asygnaty, rozpoczęła się inflacja. Była ona ruiną Skarbu, rentierów i mieszkańców miast. Była doskonałym interesem dla rolników drobnych, którzy kupiwszy ziemi za bezcen w obawie, aby im nie odebrano, stali się przez to wielkimi pomocnikami rewolucji. Wydrukowano 45 miljardów franków do cnwili ogłoszenia bankructwa.

W r. 1791 Konstytuanta ukończyła pracę, a król Ludwik Konstytucję zaprzysiągł. „Wasza Królewska Mość zakończyła Rewolucję", powiedziano mu. Było akurat przeciwnie. Zakończyła jej pierwszy akt.

Wybrane na zasadzie Konstytucji Zgromadzenie Ustawodawcze, składało się już nie z przedstawicieli stanów, ale z partyj politycznych. Było ich trzy: prawica czyli Konstytucjonaliści i lewica złożona z Żyrondystów (mieńszewików) i z Jakobinów (bolszewików). Prawica chciała podtrzymać monarchję konstytucyjną, lewica zamierzała ją obalić.

W marcu r. 1792 Żyrondyści (retorzy, adwokaci-Kiereńscy) wyrywają władzę z rąk Konstytucjonalistów i wypowiadają wojnę Austrji, aby ostatecznie zdepopularyzować króla i zaprowadzić republikę. Jakobini ustami Robespierre'a, przelicytowali ich w „patrjotyzmie" i, ponieważ ojczyzna w niebezpieczeństwie, żądają zwołania Konwentu Narodowego z władzą zcentralizowaną. Motłoch uderza na Tuilleries, znieważa króla i jego rodzinę, i pod zarzutem zdrady (bo jako głowa państwa miał rację nie chcieć niepotrzebnej wojny), prowadzi do więzienia.

W dwa miesiące później następuje

SPRAWA SĘDZIOWSKA.

Jako jeden z uczestników głównych, uważam za obowiązek podać pamięci potomności fakt o znaczeniu dziejowem, którego terenem był nasz stary prazakątek Mazowsza, a działaczami lud polski i wielu wychowańców gimnazjum Płockiego. Mowa tu o sprawie zaprowadzenia języka polskiego w Sądach gminnych powiatów Płockiego, Sierpskiego, Lipnowskiego i Rypińskiego w r. 1905, a w skutku o masowych uwięzieniach sędziów gminnych, ławników i wielu setek chłopów. Być może, że godne nazwisko jakieś wyszło mi z pamięci, za co zgóry przepraszam.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej ogólne wrzenie rewolucyjne w Rosji ośmieliło i ogół polski do śmielszych wystąpień. Stronnictwo narodowe, to jest olbrzymia większość narodu uważała solidaryzację, to jest podporządkowanie się rewolucji rosyjskiej za niecelowe, a nawet niebezpieczne dla polityki polskiej, poprzestawało aktualnie na uzyskaniu praw autonomicznych, zaczynając od praw języka w urzędach. Stronnictwo socjalistyczne szło drogą terroru rewolucyjnego.

Pomiędzy innymi na jeden z pierwszych planów była wysunięta sprawa języka polskiego w gminach i w sądach.

W początkach grudnia 1905 r., piszący te słowa, sędzia gminny z wyborów w Bielsku (4 gminy: Zagoty, Kleniewo, Majki i Lelice), po porozumieniu się z sędzią gminnym z urzędu w Staroźrebach, godnym i szlachetnym Ed. Malcużyńskim, na wielkim wiecu prawników w Warszawie, postawił krótki wniosek:

„Wprowadzić do procedury wszystkich sądów gminnych w Królestwie język polski. Rzeczowo jest to zupełnie wykonalne bez przewrotu rewolucyjnego. Jeżeli wykonają to solidarnie wszystkie sądy gminne w Królestwie, rząd ustąpi. Są wszelkie szanse, że przy zdecydowanej postawie sędziów, chłopi sprawę gromadnie poprą, tymbardziej, że agitacja o język polski w gminach była już naogół szeroko przeprowadzona".

Wniosek ten spotkał się z afektacyjnym poklaskiem, a nawet entuzjazmem zgromadzonego gremjum prawniczego Warszawy. Jednakże rzeczy głównej, o którą chodziło, nie osiągnięto. Hasła jednoczasowego i solidarnego wykonania zamiaru kierownicy narodowi dać się zawahali. Powstrzymywała ich obawa, że chłopi nie pójdą i że rząd sprowokuje ich do wystąpienia przeciwko ziemiaństwu w imię hasel agrarnych. Był to wielki błąd i błąd podwójny. Co do rządu rosyjskiego był on wtedy sam w walce z rewolucyjną „ziemlą i wolą" i sprawy agrarnej wogóle bał się, jak djabła. Co do chłopów i gmin, to okazały one, jak stwierdziły fakty, patrjotyzm daleko głębszy i lepsze zrozumienie sprawy, niżeli kombinacyjni politycy narodowej demokracji.

Myśmy rozumieli rzecz inaczej. Oto sposobność doskonała do zniszczenia rozdziału pomiędzy chłopami a własnością ziemską wogóle, wprowadzonego przez fatalny system uwłaszczenia z r. 1864 po powstaniu i do wciągnięcia mas włościańskich na grunt polityczny wspólnoty polskiej. Ludność ma zaufanie do sędziów gminnych, w wielu razach nawet zaufanie zupełne. Akcja energiczna i solidarna sędziów może wydać bardzo doniosłe wyniki duchowe. Jeżeli damy przykład w naszych 17 sądach okręgu płockiego, fala popłynie na cały kraj. Któż bardziej potrzebuje podniesienia duchowego, niżeli Polska?

Zwołaliśmy zjazd w Sudragach pod Sierpcem. Odbył się on w dniu 18 grudnia w obecności 13 sędziów i kilkunastu ławników. Nazwiska sędziów: F. Boski, I. Oksza-Grabowski, K. Grabowski, I. Hoffman, K. Imieniński, K. Jaroszewski, W. Małcużyński, Bol. Płoski, Pydynkowski, St. Ramlau, A. Stępniewski, I. Turski i E. Witowski. Po wyczerpujących, zresztą zgodnych rozprawach, wydano decyzję obowiązującą:

„Sędziowie na najbliższych posiedzeniach wprowadzają język polski do aktów. Wyroki wydaje się tak jak dotychczas w imieniu cesarza. Zawiadamia się o tem drugą instancję, to jest Zjazd Sędziów Pokoju w Płocku".

W trzy dni później, t. j. w czwartek dnia 22 grudnia, miałem swoją sesję sądową w Bielsku. Otworzyłem ją następującemi słowy:

„Gminy żądają, aby w sądach naszych mówiono i pisano po polsku. Jest to żądanie słuszne, aby Polacy we własnym kraju rozumieli dobrze, co się w sądzie mówi i pisze. Spełniam to żądanie z radością i od dziś dnia będę sądził po polsku. Jeżeli zaś mnie tu nie będzie, co należy przypuścić, niechaj gminy bronią tej sprawy jako słusznej. Tak niech nam dopomoże Bóg".

Skutek tego przemówienia zapisał się w najwyższem i najczystszem wzruszeniu, jakiego doznałem kiedykolwiek w życiu,

słynna „septembryzacja" jakobińska. Zabójstwa en masse osób więzionych lub podejrzanych. Jest to manewr wyborczy przed wyborami do Konwentu, mający na celu zastraszenie.

Konwent zbiera się i ogłasza Republikę. W Konwencie Żyrondyści stanowią prawicę, jakobini lewicę. Tamci oskarżają tych o morderstwa. Jakobini żądają sądu nad Ludwikiem, przyciskają ich do muru. Część Żyrondystów ma sumienie nie głosować za karą śmierci. To staje się potępieniem całej partji. Oskarża się ich, że nie są dość dobrymi republikanami.

Ludwika XVI gilotynują dnia 21 stycznia 1793 r. w czasie, gdy Rosja i Prusy zajęte były rozbiorem Polski.

W maju tegoż roku następuje ucieczka i gilotynowanie Żyrondystów. Terror, sanacja i puryfikacja.

Teraz w Konwencie walczą z sobą dwaj jakobini czołowi: Danton z Robespierrem. Danton gilotynowany. Robespierre nie ma innej drogi, jak iść ku dyktaturze i w imię porządku ukorzyć się przed „Etre Supreme". W słynnym dniu Thermidora i Robespierre zgilotynowany. Terror się skończył. Moda jego przeszła.

Konwent zamienia się w Dyrektorjat. Jakobini probują przewrotów na stary ład. Władze zaczynają się uciekać do pomocy generałów i wojska. „Emeuty" są tłumione regularnym ogniem armat. Zbliża się chwila Bonapartego.

Napoleon rozpoczyna swoją błyszczącą i krwawą epopeję, którą kończy Anglja pod Waterloo.

Droga od liberalizmu do terroru, a później spadek do niewoli, jest jakgdyby orbitą wszystkich rewolucyj polityczno-społecznych, bo psychika ludzka jest niezmienna. Biali, różowi, czerwoni — i czarni.

O. K.

PRZYPISEK. Abyśmy tak, mutatis mutandis, nie wyjechali na naszym Sejmie.

H_2 A.

(studjum psychologiczne).

Powyższa formuła jest próbą wyrażenia chemicznie pewnego typu człowieka.

H — oznacza element hebrajski, żydowski; A — element nieżydowski, aryjski. Czyta się: dwużydzian aryjczyka.

Ten drugi element może być zamieniony przez element narodowościowy; narodowości można podstawiać dowolne, z tych oczywiście, które zetknęły się z żydami.

Wtedy brzmienie formuły może być rozmaite: np. dwużydzian Polaka, Francuza, Rosjanina i t. d.

Indywiduum, dające się określić powyższą formułą, rasowo jest nieżydem, duchowo podwójnym żydem.

Indywiduum takie jest pozbawione dodatnich cech własnej rasy, bo się ich wyzbyło; z drugiej strony nie posiada dodatnich cech rasy żydowskiej, bo ich nie nabyło.

Dwużydzian aryjczyka duchowo obcy jest własnemu narodowi, chociaż powierzchownie się nie zmienia; krew może mieć bez najmniejszej domieszki krwi żydowskiej.

Duszę zaś ma nawskroś żydowską; wraz z duszą w pętach psyche żydowskiej są i władze duszy takiego osobnika. A więc umysłowość — przeżarta zgnilizną judaizmu i kategorjom talmudycznym poddana.

Cechuje takiego osobnika łatwowierność, autorytetami dlań są umysły żydowskie lub osobników jemu podobnych. Osobnik taki samodzielnie nigdy nie rozumuje.

W stosunku do religji, szczególnie katolickiej, osobnika owego cechuje hyperkrytycyzm; przeciw duchowieństwu ma on na poczekaniu szereg zarzutów, zaś ani słowa na obronę.

Wszelka rzeczowa dyskusja z dwużydzianem aryjczyka staje się niemożliwą, gdyż najprostszych rzeczy albo nie rozumie, albo rozumieć nie chce. Dowody najoczywistsze nie przekonają go.

Indywiduum takie, mimo że jest zwolennikiem haseł humanitarnych i postępowych — bywa najnieprzejednańszym wrogiem dla współplemieńców i współrodaków, myślących i czujących odmiennie, czasami posuwa się do zbrodni zabójstwa, mianując je „politycznem".

Czciciele złotego cielca w 90% rekrutują się z dwużydzian aryjczyka. Zaś adepci masonerji, nieżydzi, rekrutują się integralnie z tej wymienionej kategorji ludzkości.

Dwużydzian aryjczyka jest pierwszorzędnym materjałem na zdrajcę, szpiega; dzięki powierzchowności i pochodzeniu rasowemu — może przenikać do środowisk religijnie i patrjotycznie nastrojonych; do pierwszych — penetracja jest cokolwiek trudniejsza, jako wymagająca spotęgowanej obłudy; do drugich łatwiejsza, o ile te drugie lubują się w abstrakcjach i hasłach niewyraźnych.

Owóż te środowiska są zagrożone: Żyd ma w nich swe oko i ucho w osobie dwużydziana aryjczyka, zazwyczaj żydowskiego niewolnika i zaprzedańca trwającego w przekonaniu, że on, dwużydzian aryjczyka, właśnie jest wolnym i wyzwolonym.

Honor, etykę, sprawiedliwość indywiduum tego gatunku pojmuje dwojako: inaczej względem siebie, inaczej względem innych.

Tego, co nazywa się szlachetnością, dwużydzianowi brak zupełnie.

Całość typu, podpadającego pod podaną formułę, jest stokroć wstrętniejszą i nikczemniejszą od normalnego rdzennego żyda.

H. B.

Zobaczyłem rzeczy, które, mimo mojej wiary, przerosły wszelkie oczekiwania i nadały duszy hart na całe życie, a rozumowi odkryły istotę ludu polskiego.

Oto, po rozpoczęciu rozpraw, wszystkie sprawy karne o obelgi, pobicia i t. p. zakończyły się pogodzeniem stron. Jeden po drugim występowali oskarżeni i poszkodowani, mężczyźni i kobiety, mówiąc: „proszę sądu, to już mu daruję".

W dalszym ciągu, przy sprawach cywilnych, pozwani dobrowolnie wypłacili należność. Osądziłem tylko 2 sprawy żydowskie o weksle.

Podczas posiedzenia dano mi znać, że przybyli z Płocka strażnicy z listem od Prezesa Zjazdu. Domyślając się, że to natychmiastowa dymisja, listu nie przyjąłem przed końcem posiedzenia. Rzeczywiście, była to dymisja telegraficznie przesłana z Petersburga, której zażądano z Płocka.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia, o północy, do majątku mego Kędzierzyna, gdy cały dom już spał, przyjechało 30 dragonów z dwoma oficerami. Było mrozu z 15 stopni i zamieć. Na wstępie wyraziłem zdziwienie, że armja rosyjska w taką pogodę niepotrzebnie trudzi się po mnie, bo przecież na wezwanie do Płocka sambym się stawił. Poleciłem konie wprowadzić do stajen, żołnierzy rozgrzać herbatą, a ze względu na to, że postanowiono wyruszyć dopiero o świcie, bawiłem oficerów uprzejmie ilustracjami wojsk polskich z 1831 r., co ich zajmowało.

W atmosferze przychylnej odstawiono mnie do Płocka. Pluton stanął przed więzieniem, oficerowie salutowali mnie, wstąpiłem za kraty do kancelarji, gdzie zrobiono rewizję cielesną. Więzienie to wystawił Fryderyk Wilhelm III podczas okupacji pruskiej 1795 — 1806. Tak więc w więzieniu pruskiem osadzili mnie Rosjanie. Naturalnie!

Narazie zamknięto mnie w osobnej celi, ale już po południu znaleźliśmy się wszyscy sędziowie, zwiezieni tym sposobem, co i ja — w jednej dużej izbie. Ucałowaliśmy się serdecznie i byliśmy wcale w dobrych humorach.

Jednakże już pod wieczór humor się zmienił. Przyszły wieści od zewnątrz, jakoby będą nas rozstrzelać. Były to akurat dni, gdy pułki, wysłane z Petersburga, tłumiły krwawo powstanie w Moskwie. Opowiadano, że gubernator płocki, Haffenberg, otrzymał z Petersburga telegraficznie bardzo szczegółowe i ostre instrukcje co do tłumienia ruchów w Polsce. Opowiadano, że wielu czynowników płockich było za rozstrzelaniem nas.

Noc więc była bardzo przykra. W głowie obrazowała się droga na tamten świat. Takie przeżycie działa na różnych ludzi różnie, w każdym razie pozostawia ślady głębokie. Wiele błędów i słabości rozumu ludzkiego wobec takiego przeżycia ulatnia się. Myślałem o żonie i o dzieciach.

Na drugi dzień rano wieści rozjaśniły się. Mówiono, że wojskowi postawili się contra rozstrzelaniu. W istocie nawet z punktu widzenia rządu rosyjskiego nie było za co, a rozstrzelanie mogło było nastąpić tylko przypadkowo w chwili chaotycznej dezorjentacji władz. Jasne było, że po przejściu tej gorącej chwili, kara śmierci nam tymczasem grozić nie może.

W tym dniu rozpoczęło się gromadne zwożenie do więzienia ławników sądowych, wójtów, sołtysów i chłopów. Gminy zareagowały na uwięzienie sędziów bardzo ostro. Co rząd pozwala sobie z sędziami, którzy nic nie zawinili według sumienia chłopów? To nie żadna sprawa „pańska", jest to sprawa „polska" — tak wyrażali się chłopi. Wójci opuścili obowiązki, sołtysi rzucili „medale", a ogół chłopów poprostu rozjatrzył się. Gdy grożono im rekwizycjami, bywały i takie odpowiedzi: „a zabieraj, ja się z krową nie rodziłem". Biorąc pod uwagę naturalną materjalność chłopa, trzeba to uznać za bohaterstwo bynajmniej nie mniejsze od gestów odwagi wojennej. Racławice... i bez sukmany, bo poruszyło się coś bardzo głębokiego, odwiecznego. Mazur jest człowiek twardy.

Władze rosyjskie były tym ruchem chłopskim bardzo zdziwione. Uwłaszczenie, według ich mniemania, oderwało chłopa od polskości. W naszych czterech powiatach układ posiadania agrarnego zdawał się fatalny. Moc folwarków, moc małorolnych jedno i dwumorgowych, spraw komisarskich mnóstwo, odseparowań mało, waśni ciągle. Mimo to... stało się. Naczelnicy powiatów znaleźli się w trudnem położeniu: wobec postawy gmin pozostali bez gminnego aparatu administracyjnego. „Czynownik" w Polsce przegrał, bo jego atut główny, to jest włościaństwo, wystąpiło przeciwko niemu nie z motywu agitacji demagogicznej, ale z głębokich pobudek moralnych.

Znaczenie tego faktu nie powinno być niedocenione.

Siedzieliśmy tedy w wilgoci więziennej, bo ze ścian kapało, czytając, grając w karty, spędzając czas jak można. Nie brakło i humorystyki. Spotkałem się na korytarzu więziennym z dawnym klijentem sądowym: z cyganem, którego za kradzież świni osądziłem na rok więzienia, a był on znanym recydywistą.

— To i pan sędzia tu! — rzekł z widocznem zadowoleniem.

— Czyś nie ukradł świni? — zapytałem.

— Ukradłem.

— Więc cóż za pretensja?

PO WYBORACH w WARSZAWIE.

W maju tedy, dnia 22, odbyły się wybory samorządowe w Warszawie.

Maj tak piękny miesiąc w przyrodzie, wogóle nie jest szczęśliwą porą dla Polski. Konstytucja 3-go Maja, acz dobrze poczęta, miala skutek nieszczęśliwy drugiego rozbioru kraju. W dniu 1 maja zawiązano na Ukrainie Targowicę. W dniu 26 maja zaszła zgubna bitwa pod Ostrołęką, decydująca. W maju 1926-go roku zaszły znane nam wypadki, których następstwa są dotychczas niejasne. Wreszcie corocznie w dniu 1 maja socjaliści i komuniści odbywają swoje międzynarodowe spacery z czerwonemi chorągwiami, jako emblematem wyróżnięcia burżujów.

Celem właściwym Rad Miejskich jest gospodarstwo. Fatalnym defektem, właściwym ogromnej większości ogółu wykształconego, jest niezrozumienie zależności przyrodzonej i nieusuwalnej terenu socjalnego od ekonomicznego, a terenu ekonomicznego od politycznego. Innymi słowy, rząd właściwy umożliwia ekonomikę, a ekonomika umożliwia spokój i równowagę społeczną. A biorąc ujemnie: rząd niewłaściwy rujnuje ekonomikę, a zła ekonomika pociąga za sobą bunty społeczne. Niema nic jaśniejszego nad te oczywistości, ale gdyby rozum ludzki chadzał drogą prostą, na ziemi byłby raj, o jakim marzą socjaliści.

Wszędzie i zawsze do wyborów samorządowych, czyli ekonomicznych cisną się trzy rodzaje interesów wraz z psychikami tym interesom posłusznemi, bo zwykle myśli się to, co się chce. Więc mieszczaństwo mające majątek realny, mieszczaństwo mające w ręku tylko fach i pragnące zdobyć realność i proletarjat nie mający ani realności ani fachu. Najenergiczniejszy jest ten trzeci, bo pcha go nadzieja od niczego do wszystkiego. Z kolei energji idzie to drugie i którego nadzieje są już mniejsze, jednakże dostateczne do tak zwanego radykalizowania. Mieszczaństwo z realnością ustaloną, wyzbywa się w programach wszelkiej agresywności, poprzestając na obronie. Powtarza ciągle: obrona, obrona, stosując ją do wszelkich przedmiotów uważanych za popularne. Nie ma wszakże odwagi powiedzieć swojej prawdy, swojej słuszności: nie dam się wyzuć ze swoich realności.

Przy ustroju politycznym demokratycznym, taka pozycja obronna nie jest do obronienia. Po okresie przemieszczania się szybkiego bogactw, po okresie spekulacyj i nadużyć prawa publicznego, wdziera się na ten teren zajadłej psiej walki szeroka fala komunistyczna, zalewając wszystko.

Jest to tragiczne, jakgdyby kara na ludzi, którym żyło się za dobrze, za bezpiecznie, za biernie, za materjalnie, że właśnie to mieszczaństwo z realnością najusilniej trzyma się duszącego je republikańskiego stryczka. Ani chce pomyśleć, że jedyny sposób mogący powstrzymać niszczycielską i ślepą agresję cisnących się za żywa sukcesorów, jest to Władza Suwerenna, niezawisła od wyborów. Jest to król dziedziczny, którego racja Stanu zmusza do utrzymania stanów ekonomicznych w równowadze i do niedopuszczania do przewrotów, grożących zawsze i jego osobie.

Rezultat wyborów warszawskich był taki, jaki być musiał w atmosferze aktualnej. Osłabienie mieszczaństwa obronnego o kilkunastu rajców, wzmocnienie mieszczaństwa agresywnego i socjalistów o tyleż mandatów, oddanie faktycznego rozstrzygania spraw spornych w ręce żydów, wreszcie oddanie 66.000 głosów na listę komunistyczną, co równałoby się 24 rajcom komunistom, gdyby ta lista była uprawniona. Jednakże demokracja tym sposobem sama rujnuje swoje dogmaty powszechności i równości. Chaos kompletny.

Czy ta nowa rada będzie mogła pracować? Co do nas, to uważamy, że w warunkach dzisiejszych żadna rada wybrana kanonem pięcioprzymiotnikowym demokracji, pracować statecznie nie jest w stanie. Bo niema takiej władzy, któraby była zdolna sprowadzić walczące klasy socjalne na teren ekonomiczny. Ani Sejmowi demokratycznemu tego nie wyperswaduje, ani Radom miejskim. Jest prawdą, że celem zarówno polityki, jak i ekonomiki, jest nic innego, jak dobro narodu, dobro socjalne. Ale do tego celu dochodzi się przez dobrą politykę i przez dobrą ekonomikę, i tylko przez nie. Nie można zaczynać od końca. Zaczynanie od końca jest to właśnie zasada i cecha anarchji, która odziewać się może w różne kostjumy, nazywać się patrjotyzmem, socjalizmem, miłością ludzkości i t. d. Świat wyrazów jest nieskończony i gdyby fakty nie przywoływały ludzi do rozsądku, świat byłby już dawno zginął na pomieszanie zmysłów.

K. L.

Ciągle Ymcla.

Ks. prałat Świejkowski z Gorlic odesłał p. Prezydentowi Rzeczypospolitej nadany mu order Odrodzonej Polski.

Biskupi polscy zakazali młodzieży polskiej katolickiej wstępować do Ymci, uważając ten bogaty związek amerykański za propagatora antikatolicyzmu. P. minister Dobrucki upoważnił młodzież do wstępowania.

Wobec tej zasadniczej niezgodności na terenie moralności katolickiej, ks. prałat, wedle swego sumienia, odznaczenia rządowego się zrzekł.

Zdaniem naszem, „kultura" amerykańska nawet przy naszych wielkich słabościach i wadach jako „kultura" nie ma nam nic do powiedzenia. Narody prawdziwie cywilizowane, jak Włosi, Francuzi, Anglicy, Szwedzi, nie przysyłają do nas „misjonarzy duchowych". Ale barbarzyńca amerykański, właśnie dlatego że barbarzyńca, lezie wszędzie z dolarem, zarobionym sprytnie na wielkiem paskarstwie wojennem, jak stworzenie nierogate.

Trzeba pamiętać, że nie kto inny, tylko Ameryka, wbrew Anglji, puściła z New-Yorku Bronstajna-Trockiego z 200 żydami do Rosji.

Ameryka jest to jeden chaos i w tym podobna do Rosji. Czeka ją również niedaleki koniec zgnilizny i rozkładu.

Jednakże nawet Moskal nie „kupował" dusz, jak ci dolarowi „apostołowie". Jest to cynizm doskonały.

— Pan sędzia wsadził mnie na rok. A ja kalkulował na 6 miesięcy, na zimę. Pan sędzia odebrał mi sezon: wiosnę i lato.

Wyraziłem mu ubolewanie.

Tymczasem wypadki biegły, a politycy nasi szykowali się do wyborów do Dumy. Punkt ciężkości przeniósł się z terenu akcji zasadniczej na przygotowania wyborcze. Nasza akcja sędziowska, mająca tak wysokie znaczenie moralne, niestety politycznie i aktualnie była przegrana. Skoro cały kraj nie poszedł solidarnie, opór czterech powiatów był bezcelowy. Wypadło tylko żałować, że nasi przedstawiciele w Dumie nie pojadą do Petersburga z argumentem faktu dokonanego, jakim byłby opór stwierdzony nie 60 gmin płockich, lecz paru tysięcy gmin Królestwa. Ale szkoda czasu na żal w rodzaju, coby to było, gdyby się tak było stało, wypadłoby tylko wyciągnąć naukę na przyszłość, o ile wogóle ludzie nieudolni i bez charakteru z doświadczenia jakiekolwiek pożytki mieć mogą.

W końcu stycznia 1906 r. zawezwano mnie do kancelarji naczelnika więzienia. Oznajmił mi, że jest rozkaz dla mnie udania się do Jałty albo zagranicę, wedle wyboru. Odpowiedziałem, że wolę zagranicę. Nazajutrz dano mi pasport, za który zresztą dwadzieścia rubli zapłaciłem, na trzeci dzień wywieźli mnie karetką, przez Wisłę po lodzie, z asystą dwóch dragonów z karabinami do Kutna. Koleją dragoni wyekspedjowali mnie do Aleksandrowa, tu zaś oddali żandarmom. Żandarmi odwieźli mnie do Torunia, oddając żandarmowi pruskiemu. Ten zapytał mnie, dokąd zamierzam jechać?

— Do Poznania—odrzekłem.

— Nicht gestaltet—nie wolno.

— Do Krakowa.

Przyjechawszy do Krakowa, zachorowałem na influenzę i przebyłem w łóżku dwa tygodnie. W tym czasie zaczęli przyjeżdżać do Krakowa i koledzy sędziowie. Po dwutygodniowym pobycie w Modlinie, dokąd ich przewieziono z Płocka, puszczono ich: jedni pojechali do Golubia na bylej granicy pruskiej, inni do Krakowa.

W Krakowie, mając czas, napisałem dramat „Król Stanisław August", wystawiony na scenach Krakowskiej i Warszawskiej.

Z otwarciem Dumy w maju 1906 r., otrzymaliśmy prywatne zawiadomienie, że wolno nam do kraju powrócić.

Po powrocie zastałem swoje gminy wciąż jeszcze w stanie wrzenia i oporu. Nie chcieli słuchać o innym sędzi. Powiedziałem, że jednak sędzia jest koniecznie potrzebny i wskazałem odpowiednią osobę. Tę też wybrali. Wstrząs moralny był tak duży, że pewnego razu przyszło do mnie 30 chłopców poborowych, pytając, czy mają iść w „paszczę Moskala", to jest do wojska, czy co innego. Odpowiedziałem im, że sam bym wraz z nimi poszedł bić się, gdyby była możliwość wygranej, ale teraz jej niema. Wypada im zatem albo pójść do wojska, albo wyjechać do Ameryki, że zresztą mam nadzieję, że się wkrótce wszystko w Polsce zmieni.

Podniecenie wyraziło się i w polowaniu chłopów na złodziei. Spokój był zresztą zupełny i w tym czasie można było obyć się na wsi bez stróża, ale złodziei wieszano samosądem. Notuję fakt, że u gubernatora Haffenberga była „deputacja złodziei", prosząca o pomoc zbrojną. Jakoż kilka szwadronów dragonów posłano na pomoc, jednakże starć krwawych nie było.

Na żniwa 1906 r. socjaliści z Płocka przygotowali strajk. Napotkał on energiczny odpór gmin. Sami chłopi stłumili go w zarodku. W wielu innych okolicach kraju strajk był i przyczynił straty.

Pociągnięto sędziów do odpowiedzialności karnej za „przekroczenie władzy", według kwalifikacji Senatu Petersburskiego. Sąd Okręgowy w Płocku orzekł „naganę". Prokurator apelował. Izba Sądowa skazała nas na pozbawienie praw szczególnych. Podwoje Dumy były dla nas zamknięte.

Jeżeli kogoś może dziwić zmiana orjentacji chłopskiej w r. 1905 — 1906 a w r. 1919, to jest w chwili powstania niepodległości Państwa, jeżeli wtedy masy rolne wykazały orjentację polityczną i narodową, a teraz stanęły na płaszczyźnie wyłącznie agrarnej, stało się to nie dzięki zmianie duszy mas, bo to jest niemożliwe, ale wyłącznie dzięki brakowi odpowiedniego kierownictwa ze strony inteligencji narodowej. Wina obciąża ją całkowicie. Ciągną chłopa demagogicznie, a wzamian energji męskiej i braterskiego przywództwa dają mu wzory i recepty, których on ani kochać, ani szanować nie może.

Nie mam żadnej racji do powątpiewania, że to co się stosuje do mojego kawałka Polski, do ziemi płockiej, terenu walki z Krzyżakami, nie miałoby się stosować i do psychiki ludu innych dzielnic Polski. Wszędzie on potrzebuje świętego ognia, który tworzy i w potrzebie niszczy i za tym ogniem idzie posłusznie.

Ignacy Oksza-Grabowski

b. sędzia gminny w Bielsku.

Refleksje z powodu mowy w Bar le Duc.

Czy chodzi tu o nacjonalizm klas posiadających? Czy o rządy klas nieuświadomionych, kierowanych przez inteligentów lub domorosły chłopski rozum? Nie — o te dobra ludzkość bynajmniej nie troska się.

Chodzi jej o sprawę wspaniałą. Niełedwie dzisiaj nazywać ją można owocem zakazanym... Chodzi o to, aby naród lub narody, żyjące w symbjozie, mogły żyć!

Naturalnie, nienawiść życia nie tworzy. Zamiast myśleć: „Ten mój sąsiad to istny łotr i przestępca urodzony“ — chciało by się powiedzieć: — „Człowiek ten jest dzielnym, zresztą ułomnym, jak i ja sam“. Życie uczy, że tak myśleć jest to rzeczą trudną, nato trzeba uspołecznienia uczuć drogą współpracy.

Taka współpraca jaśnieć poczyna tam, gdzie setki wieków zagasić nie zdołały świętego płomienia Hostji. Przy Nim stawało się spiżowe prawo i państwowość aryjska.

W naszych czasach zamiast pojęcia o obywatelu, rozwija się pojęcie o ludowładztwie. Taka koncepcja nazywa się zdobyczą rewolucji francuskiej — demokracją! Nawet demokracja grecka takich przykładów w zdrowszym jądrze swoim nie daje. Rządzić ma warstwa podświadoma lub świadoma najmniej. Obrońcy tych haseł zwą się obrońcami demokracji. Jest to charakterystyczne jak dalece demokracja czuje się zagrożoną?

Jaką obronę demokracji usłyszeliśmy w Bar le Duc:

Na szańcu tym bronił p. Poincare ludu, to jest demokracji (jak stwierdził „Kurjer Poranny“.) Widocznie nadszedł wielki czas, kiedy należy uderzyć w dzwon na trwogę!

„W ludzie rezyduje suwerenność i władza, wybrani reprezentanci ludu mają tylko prawo mówić w jego imieniu i przed nim tylko, a nie przed nikim innym, rząd winien zdawać rachunek ze swoich czynów“.

Trzeba sądzić, że na tem wszystkiem może się poznać całe społeczeństwo, posiada ono bowiem organizm zbiorowy — zdrowe zmysły i zdrowe członki — słowem możność percepcji i autokontroli zastrzega się zdrowie (psychiczno-fizyczne). Część społeczeństwa — lud — suweren — w całej rozciągłości uświadomić tego nie jest w stanie — lud lubi silne rządy, lubi błaznów i widowiska. Pierwsze szanuje, drugim karmi jowialność wrodzoną. Lecz w miarę, zdrowy rozum kopie i wierzga, jeśli zabawa zadrogo kosztuje. Dzisiaj lud ten nie wierzy we własną wolę w wykonaniu plenipotentów.

Jednak nasuwa się myśl — skąd przychodzi taki plenipotent do przeświadczenia, że jest on wyrazicielem woli ludu? Jeden z komentatorów-publicystów („Kurjer Poranny“) p. Poincaré'go, twierdzi, że państwo, które się wciela w jeden obóz nie jest państwem t. j. rzeczą wszystkich, ponieważ dochodzi do tego, że używa władzę tylko w interesie jednego obozu. Cóż należy czynić? Odpowiedź żywcem wzięta brzmi: zwalczać się wzajem w partyjnym parlamencie w celu zdobycia wszystkiego na rzecz własnej partji. Jak widać są rybacy, którzy zdobycz swoją w zamęcie tylko zyskać mogą. Wieczny zamęt, wieczny gwałt. Dużo hałasu o rzecz dla ogółu małą, raczej szkodliwą. Ludzie inteligentni robią tak wiele hałasu! Sądzą, że korzystając z niego raczej, sądzą także, że tak będzie lepiej. Powiedziano, gdyż nie należy innych uważać za głupców.

Taki człowiek jest poprostu — demagogiem. Jest to aktor, który nie raz bywa bardzo z natury zdolnym, musi on jednak kłamać i schlebiać — „Czapką bowiem i papką“... Jest to nędzarz, który zbiera srebrniki na widowiska.

Tacy artyści utrzymują lud w przeświadczeniu moralnym, że bliźni jego jest świnią i złodziejem naturalnym. Cykuta nienawiści truje dusze i stwarza demokrację demagogiczną.

A przecież nie o to chodzi. Nie chodzi o czyny „rewolucyjnego ludu francuskiego“, który właściwie niczego nie dokonał, oprócz obrzydliwości, bo Zebranie Narodowe francuskie złożyło dobrowolnie przywileje na ołtarzu równości i braterstwa. Lud dzisiejszy tam nie był, rewolucji nie robił, można mu bajdy huśtać na resorach. Nie chodzi o to wszystko! Chodzi nie o nienawiść, a o to co drogie jest wszystkim i bliskie każdemu. Zapomnianą jest wszelka nienawiść Kaina do Abla, aż do przekleństwa, lecz nie zapomniano nigdy, że człowiek posiada w duszy skarb bez ceny, ten sam który spoczywa w Tobie. Skarb ten jest nieśmiertelnym, tak jak śmiertelną jest nienawiść, która umiera, bo prawdą jest, że to, co nas dzieli, jest oporem przemijającej materji.

Złudy świecą blaskiem próchna, głupiem, gasnącem światłem.

I. Proszyński.

Zamki Orawskie nad rzeką Orawą.

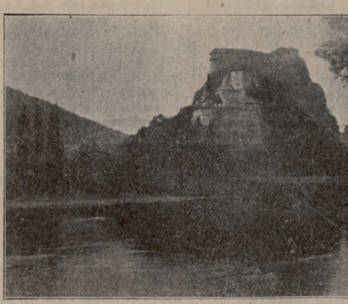
Ziemie Orawskie już za Bolesława Chrobrego należały do Polski.

Państwo Bolesławowe sięgało wtedy po Dunaj i dalej, a Orawa to była perła w koronie Chrobrego.

Potem dostały się owe ziemie Węgrom, jako posag córki Krzywoustego Judyty, wreszcie znowuż do Polski powracały.

Płonęła Orawa częstokroć od pożarów, a klęski i zniszczenia wojenne ciągle ją dotykały. Sąsiedzi stale granice orawskie najeżdżali, przeto trzeba było mocno owe granice obwarować. Chrobry więc nakazał, by powstały silne zamki Orawskie.

Istotnie żaden zamek w Polsce nie mógł się



podówczas mierzyć z Orawskim pod względem piękności i niedostępności położenia.

Leżą one na całkowicie odosobnionej wapiennej skale, wzniesionej nad poziom rzeki na 111 metrów. Skała spada w każdą stronę prostopadłemi ścianami, co czyniło dawniej fortecę możliwą do zdobycia chyba głodem. Składają się zamki z trzech części: zamku dolnego, średniego i górnego.

Do wnętrza się wchodzi przez potężną bramę i korytarz podziemny. Tu wszędzie komnaty sklepione, obszerne sale, całkiem ciemne. Jest żelazna galerja zawieszona nad przepaścią, jest izba ze szparą ogromną, i przez szparę widać pod nogami płynącą o sto kilkanaście metrów niżej rzekę Orawę.

Na zamkach owych pełno podań o rozbójnikach, ukrywających się w szczątkach warowni, o cyganach wędrujących, o rycerzach przy księżycu walczących, o wilkołakach i wjunach.

Krzywousty, potem Łokietek, wreszcie Kazimierz Wielki szczególną opieką owe orawskie ziemie otaczali, rozumiejąc dobrze znaczenie owych rubieży południowych.

Pod koniec XIV wieku siedzi na zamku, jako „starszy wojewoda“, Piast, ks. Władysław z Opola, i włada zamkiem wspólnie z burgrabią Mikołajem z Goraja.

Są tu podówczas dzielne załogi, zwane „czarnymi pułkami“, oraz inne zwane „bratkami“.

O zdobycie zamków kuszą się wtedy Elżbieta austryjacka i Katarzyna Ściborówna i staczają wrogie walki z dzielnymi hufcami „czarnych pułków“, złożonych przeważnie z Taborytów.

Wnet jednak królowie polscy zaprowadzają tu ład, uśmierzają bunty i całej ziemi orawskiej nadają nowe prawa, zespalające silnie ową dzielnicę z macierzą.

Gdy pod koniec wieku siedemnastego znowuż powstają tu zamieszki, wtedy Sobieski silną ręką porządek tu wznawia i wskrzesza dawne dobre tradycje orawskie czasów Chrobrego i Krzywoustego.

Na każdym kroku na Orawie mamy wspomnienia kultury polskiej i polskiej tężyzny.

Antoni Urbański.

„Rozbudowa miast w Polsce“.

Pod powyższym tytułem ukazała się w handlu księgarskim rozprawa prof. A. Suligowskiego.

Dobrze się stało, że ta pierwszorzędnego znaczenia sprawa została publicznie poruszona w obecnym okresie wiosennym, w którym kraj cały winien intensywnie zacząć budować, a tymczasem zastój kompletny jest oznaką paraliżu twórczości narodowej w tym kierunku.

Zasłużony autor broszury omawia w pierwszych rozdziałach znaczenie miast nowoczesnych i ich rozwój, politykę Lubeckiego i Staszica w stosunku do miast i politykę wewnętrzną naszych rządów z obecnej epoki.

W rozdziale ostatnim autor stawia cały szereg dezyderatów, związanych z powołaniem do życia kredytu długoterminowego i zarządzeń prawnych, mających przywrócić poszanowanie prawa własności.

Wszyscy ponosimy obecnie tylko skutki demokratycznych sejmowładczych rządów oraz praw, spłodzonych z kompromisu demokracji zwanej narodową z demokracją, zwaną socjalistyczną — a będących tylko jedną wspólną utopijną wiarą w suwerenność wybrańców ludu.

Większość obywateli Polski dotychczas do jednej z tych demokracyj duchowo należy. Żadne więc lamenty nie pomogą. Napewno przy obecnym skarbowym i socjalnym prawodawstwie budować nie będziemy.

Tylokrotnie poruszana przez nas sprawa absurdalnego przepisu 8-io godzinnego dnia roboczego w budownictwie — dotychczas przez żadną organizację polityczną ani zawodową nie jest omawiana. Powtarzamy, że po odliczeniu sezonu zimowego oraz świąt i dni deszczowych, murarz, cieśla, ceglarz, stolarz, dekarz i t. p. pracuje u nas na dobę przeciętnie niecałe 4 godziny w stosunku rocznym.

Wadliwy obieg pieniężny, a przedewszystkiem dalsze dopuszczanie przez obecnego Ministra Skarbu lokowania przez prywatne banki dużych sum w tranzakcjach towarowych i w finansowaniu bezpośredniem, z udziałem w zyskach, przedsiębiorstw przemysłowych — napewno nie przyczynią się do ułatwienia i potanienia kredytu w Polsce.

Kartele przemysłowe i wysoka stopa procentowa od kapitału są wypróbowanemi metodami, niedopuszczającemi powstania większych oszczędności narodowych.

Dopóki te oszczędności nie powstaną, nie można mówić o kredycie długoterminowym, t. j. tanim, a dopóki niema tego kredytu długoterminowego — nie powstanie u nas budownictwo.

Kartele i banki dobrze u nas pilnują swego interesu. Subsydjują stronnictwa polityczne, szczują jedną klasę narodu na drugą.

Partje polityczne zaś dobrze się wysługują kartelom i bankom i pilnują, aby prawodawstwo dawało kartelom i bankom możność łatwego obdzierania ze skóry obywateli.

Możemy więc spać spokojnie — budować na pewno nie będziemy.

H. O.

Zmiana nazwy.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej odbytem w Warszawie w d. 22 maja r. b., pod przewodnictwem posła A. Cwiakowskiego, poza innemi uchwałami, postanowiono zmienić nazwę organizacji. Nadal organizacja ta nazywać się będzie Monarchistyczna Organizacja Wszechstanowa.

Redaktor: H. Olszewski.

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.